LISTY DO ZOFII,

O FIZYCE, CHEMII I HISTORYI NATURALNEY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O prawach powszechnych w Naturze.

List I.

O Fizyce u Starożytnych.

Natchniy mię, światłości boże!
Niech, górnym, albo lekkiemi
Tony, głos móy sławić może
Porządek niebios i ziemi;
Spraw, bym ogłaszać był w stanie,
Mędrców, Zofiją, kochanie.
Piękność każe jąć się pióra,
Błogo wypełniać jéy prawa!
Piękność zapału dodawa;
Hołdy jéy składa natura;
Zawsze lutnia w mojéy dłoni,
Głosząc jéy potęgę, dzwoni.
Lecz chcę nauki surowe,
I skarb ich odkryć bogaty;
A naszych mędrców wymowę,
Ubarwić gdzieniegdzie w kwiaty.
Sprobuymyż siły w tém dziele
Kreśląc obrazy ulotne,
Niech lekkości przyjaciele
Zwrócą tu oczy ochotne.
Co! świat chcesz zgodzić z mędrcami?
Bałamutne ich systema,

Ciemne i dostępu nie ma,
Czego chcą, nie wiedzą sami!
Ich nauki i osoby
Niewiele kogo obchodzą. —
Lecz może się na cóś zgodzą,
Gdy im przydamy ozdoby.
Więc w zalotniczym sposobie
Użyję światła i cienia;
Łatwe malowidło zrobię,
I tajemnic przyrodzenia,
I gwiazdzistego sklepienia.
Mego Parnassu dziewica
Bawi tylko i zachwyca:
Tak w słodkich uczuć zapędzie,
Ten, który kocha cię wiernie,
Dając różę ma na względzie
Odjąć jéy kolące ciernie.

Będziemy więc zgłębiali naturę. Nie sądź wszakże, abyś w niey nigdy się nie spotkała z miłością : wszystko jest czułém na świecie : kwiaty nawet polne, z których pasterka robi bukiety, kryją w sobie tajemnice , i o tych się od mądrego dowiész Linneusza.

Czyto poprowadzę cię z Newtonem drogą niebieską , znaydziemy tam attrakcyą , utrzymującą tyle słońc ponad przepaścią i kierującą je w przestrzeni; czyto rzucimy okiem na fizykę i chemiją, przekonamy się , że one całą swą zaletę winny szczegolnieyszym a niewytłumaczonym powinowactwom.

Sprobuymy , azali się nie uda odrysować zjawisk świata ? O wspaniałości! czyliż podobna ra-

zem objąć tyle dziwów? Szczegóły nie dają się podciągnąć pod rachunek, a ogół wymyka się zpod uwagi gieniuszu; serce nie wydoła tak wielkiey miłości, a wdzięczność, tak mnogim dobrodzieystwom; imaginacya nawet trwogą się przenika na taką wielkość stworzenia.

Któż odmaluje zieloność i kwiaty? Kto odmaluje ocean, rzeki, strumienie i zdroje? Kto przeniknie ich tajemnice? Przypatrz się temu nieźmiernemu mnóztwu źwierząt, igrających w powietrzu, w wodach i na ziemi, począwszy od orła aż do drobney muszki; od słonia, aż do niedoyrzanego owadu; zapytay echa, przypatrz się błyskawicom, piorunóm, burzom, tęczy; możnaż nie uczuć w sobie chęci poznania przyczyn tych zjawisk? Sledzą też je, roztrząsają, uda się schwycić niektóre: lecz zawsze pierwsza przyczyna zostaje nieodgadnioną, i jedna tylko myśl o Bogu może ją wytłumaczyć.

I wnet uczuciu wierny co mię wzrusza,
Pragnąłem Twórcy złożyć cześć z ochotą;
Rzekłem do ziemi: jestżeś ty istotą,
Którą, chcąc poznać, uwielbia ma dusza?
Nie jestem Bogiem: odpowié mi ziemia.

Pytam się ognia, powietrza i wody,
Jesteścież mocą, co wszystko rozplemia?
I za odpowiedź tom słyszał, co wprzódy.
Wreszcie do wschodu me zwróciłem kroki;
Poranna gwiazda, rozpraszając cienie,
Rozlała światła czystego potoki,
I odsłoniła całe przyrodzenie.
Wspaniałym nieba zdumiony widokiem,

Przestwór bez granic przebiegałem okiem:
I rzekłem słońcu: o światłości boże!
Przedwiecznym Stwórcą czyliś nie ty może?—
Slepoto ludzka! ozwał się głos Feba:
Znieś moję światłość słabémi oczyma:
Mów! czy je wzrok twóy śmiertelny wytrzyma?
Przedwieczny Twórca i ziemi i nieba,
Mém światłem kryje swego jasność blasku;
Ja u stóp jego, ziarnem jestem piasku.
Drżeniem i strachem zdjęły mię te słowa:
Widzę pobladłe przed swym Panem słońce:
Otworzyła się niebios mi budowa:
Zniknęły świata widzialnego końce,
Ze zmysłów drżących uleciała trwoga,
Bóg się ukazał; widzę tylko Boga.

Nie: widok takiey chwały nie jest dla oczu śmiertelnych; dość, że Bóg nam się objawia w dobrodzieystwach i cudach natury. Będę się więc starał poznać Stwórcę z dzieł jego. Weydę na szczyty gór, śledzić tam źródła rzeczne; będę patrzał na zbierające się burze, a piorun u nóg mych zagrzmi. Czasem, usiadłszy nad morzem, przypatrywać się będziemy owym potężnym ruchom bałwanów, oddalających się od brzegów, i znowu powracających; czasem też, przemknąwszy się ponad tą nieźmierną przepaścią, odmaluję osobliwości nowego świata. W rozwartém łonie ziemi, pokażę ci kryształy, złoto, dyament, ukryte pod murawą, jak gdyby dla zostawienia mieysca rzeczywistym bogactwom; w wulkanach, śledzić będę przyczyny tych ogniów, które sprawują widowiska tak przerażające i tak wspaniałe; a nareszcie,

wróciwszy na powierzchnią kuli ziemskiey, zaprobuję, azali się nie domyślę, jakim sposobem natura, z czczey ziemi, wywodzi drzewa, kwiaty i plony rolnicze?

Ale te olbrzymie rysy
Mordują swoim widokiem;
Więc niekiedy ci przed okiem
Wystawię wiéyskie opisy.
Przebiegnę kwieciste smugi,
I naypiękniéyszéy pasterce
Fletnią mą zachwycę serce:
Opieję słodkie kochanie,
Jego zabiegi, przysługi,
I niepokoje, i troski,
I gniewy, i pojednanie,
I spokoyność lubéy wioski.
Czasem nad samotne zdroje
Wyydę sobie zadumany,
Patrzéć jak wiéyskie dziewoje
Niosą składne stopki w tany;
Zaraz prosto ku nim zmierzę,
A depcąc trawnik zielony,
Zanucę rym nieuczony,
Jaki śpiéwają pasterze.
Tak czasem głosząc uczoność,
Wnet miłość, kwiaty, zieloność,
Przez wzajemne połączenie
Spiéwać będę przyrodzenie.

Tym sposobem naychlubnieysze człowieka odkrycia, połączą się w umyśle naszym z naywesel-szemi i naymilszemi obrazami.

Ale zdaje mi się, iż wprzódy nie od rzeczy będzie dadź ci wyobrażenie celnieyszych systematów starożytnych w fizyce; mówię: celnieyszych: bo gdyby przyszło wszystkie je wyszczególniać, nie wystarczyłoby tomów.

Starożytna fizyka nie tak była nauką przyrodzenia, jako raczey nauką mniemań filozofów. Nie zbierano postrzeżeń, lecz tworzono systemata, wszystko tłumaczące. Tales wyprowadzał początek świata z wódy; Ferecyd z ziemi; Hippon, uciekał się do ognia; trochę powietrza wystarczało Anaxymenesowi; Zenon używał ku pomocy czterech razem elementów. Widząc zaś trudność w zaludnieniu tego świata, inni uczeni, rozniecili potym ogromne ognie podziemne, mniemając, że potrafią tym sposobem utworzyć kruszce, kamienie, rośliny, a może i ludzi.

Jeżeli dla tak dziwnych cudów zaczynasz już poniekąd ufać nauce tych fizyków; jakżeby cię odpowiedź ich zdziwiła, gdybyś się zapytała o gwiazdy, świecące na niebie.

Słońce, które z rachunków Kassyniego okazało się milion razy większém od ziemi, u Heraklita miało tylko stopę średnicy, a Anaxagores, nie większém je bydź mniemał od Peloponezu. Pyszna ta gwiazda, którey Newton rozebrał promienie, podług Talesa i Xenofana jest gorejącą chmurą; wedle Anaxagoresa i Demokryta, skałą ognistą; a Filolaus twierdził, że gwiazdy, są to źwierciadła, pozawieszane na niebie, ażeby do nas odbijały światło słoneczne.

Nienazbyt wszakże urągay się z tych starożytnych mędrców; znaydziemy często równie i u nas systemata niedorzeczne.

Dwa dopiéro lub trzy wieki upłynęły, jak fizyka stała się nauką wypadków. Galileusz i Toryczelli (*Toricelli*) ważąc powietrze, a Bakon wskazując wszystkie niemal odkrycia nowożytne, utorowali drogę dla Newtona i Lawoaziego (*Lavoisier*). W następnym liście powiém ci o tych dwóch wielkich gieniuszach; a raczey każdy list będzie wykładem któreykolwiek ich myśli.

Zdumiewające postrzeżenia sławnych tych ludzi nader szybki postęp nadały fizyce. Wiadomości coraz się pomnażały; człowiek uyrzał się zmuszonym do ciągłey nauki. Jakieyto uwagi, jakiey znajomości potrzeba było wówczas, chcącemu czytać książki naynowsze i naywybornieysze! Uwielbiasz dzieło: *Badania Natury*, a przecież wiele w niém jest błędów. Smiało jednak twierdzić można, że nigdy świat nie posiadał biegleyszego malarza, nad autora tego dzieła *). Dostawszy się na wyspę *Ile de France*, on piérwszy odmalował piękności nowey natury; na głos jego, rośliny, rzeki, góry, ziemia, wszystko zdaje się wychodzić z odmętu, a świat upiękrzony staje się dziełem Opatrzności.

Rzucając raz tę wyspę szczęśliwą młodzieniec,
Która wystaje z morza niosąc palmy wieniec;
Rzuca spoczynek, wzdęte przyjęły go fale:
On pól nowego świata nie pustoszył wcale;
Nie zbogacił się w skarby i morza i ziemi,
Zamożny w cnotę, w mądrość, umié gardzić niémi.

*) *Bernardin de St. Pierre*, w dziele, pod tytułem: *Etudes de la Nature*, nader powabnym i prawdziwie kwiecistym stylem napisaném, zawarł skarb myśli i postrzeżeń, po wszystkie czasy mogących obchodzić naturalistów, lubo teorye jego dzisia nie są już przekonywającemi. (*N.A.K.*)

Są na okręcie jego skarby, wcale inne,
Płacze dwoyga kochanków, zabawy niewinne;
Po starym świecie sława ich będzie wielbiona (*).
Rzekłbyś: ten obraz pęzel wykształcił Marona,
Którym ów wiek malował piérwiastkowy, złoty.
Uyrzysz tu obraz szczéry otwartéy prostoty:
Od uroków miłości, czarodziéyska władza
Do powabów natury myśl twą przeprowadza.
Któżby się nie chciał kochać, jak tych dzieci dwoje?
Zazdrość nawet ich same rodzą niepokoje:
Co mówię? wraz z ich matką, pod ich skromną strzechą
Mieszkam chętny, ich bratem zostaję z uciechą.
Wieczorne ich rozrywki dzielę na murawie,
W ich towarzystwie ranki i dni całe trawię;
Widzę jak drzewa, które wzrosły społem z niémi
Pod czystém niebem liśćmi łącząc się chętnémi,
Skrytą nie raz w ich cieniu miłość malowały.
Lube drzewa! już cień wasz dziś osiérociały!
Nie nadługo ich niebo ukazało cnoty.
Wy, coście ich widziały niewinne pieszczoty,
Wystawcie mi nadobne rysy ich oblicza,
Jakich młodość, niewinność i miłość użycza.
Wszystkiego co kochali samotne ostatki!
Ich uniesień naysłodszych, ich tajemnic świadki,
Drzewa! przyymcie mię w waszych cieniów chłody świe-
Może mię coś nauczy to dawne wybrzeże; (że!

(*) Jest tu mowa o romansie: *Paweł i Wirginia*, który taką sławę autorowi zjednał, tyle łez nie jedney piękności kosztował, a biegłość niejednego rylca i pęzla na próbę wystawił! Szkoda, że, pomimo znanego oddawna w języku polskim tłumaczenia tego tkliwego romansu, dla kosztowania jego słodyczy i poznania całey piękności, do oryginału udawać się potrzeba. (*N. A. K.*)

Może jakie pamiątki tkliwe zbiorę jeszcze,
I rozrzewnię potomność, kiedy je obwieszczę.
Owoż mieysce, gdzie trwożne przepędzili chwile,
W którém Paweł czuł roskosz i łez wylał tyle!
Tędy z nim Wirginia przeszła ukochana.
Jakby na nowo ożył gay słysząc te miana!
O zarośle! zielone doliny, strumienie!
Jakież mię na wasz widok wzrusza rozrzewnienie?
Tędy niegdyś, pod wspólnéy pokryciem odzieży,
Ledziuchna, nie zginając trawek, para bieży;
Zdawało się, że dziatwa Ledy urodziwa
Ze wspólnéy się skorupy, śmiejąc, wydobywa.
Tam, na pustey, w ponurych myślach siedząc, skale,
Paweł uważał okręt płynący przez fale.
Jęczał, kiedy jutrzeńka jasny wschód otwiéra,
Gdy wszystko śpi; niestety! boleść go pożéra;
Zwiędło ściśnione serce twardą troski dłonią;
Co mówię! już posłańcy śmierci za nim gonią.
Po takiéy stracie życie srogą jest katuszą;
Widziałem jak się rozstał z udręczoną duszą.
Gdzie Wirginia leży, na wzniosłéy mogile
Klęczał, kiedy ostatnie dościgały chwile;
Zgasł wzrok, zniknął rumieniec na obliczu całém:
Kiedy grób mu kopano, rzewliwie płakałem.

Takto serce moje daje się podbić wymową poety. Lecz co innego jest wcale, gdy chcę zgłębiać naturę; oddalam wówczas wszystkie jego pieszczone złudzenia. Zawsze jestem przyjacielem Platona, ale większym jeszcze przyjacielem prawdy.

Rzeczywista umiejętność na tém się zasadza, ażeby we wszystkiém naśladować naturę; niweczyć, poprawiać i tworzyć, jak ona. Lecz jakże da-

leko wyższą jest od nas! Naśladujemy jey zjawiska, a ona ciągle je odmienia; odsłaniamy jeden jey taynik: ona tysiąc innych zakrywa przed nami; robiémy doświadczenia, a ona pielęgnuje świat i odradza. Na głos gieniuszu woda i powietrze przestają bydź elementami, nauka starożytna jak sen pierzcha. W jedney chwili człowiek zostawia za sobą dwadzieścia wieków błędu, i myśl jego się odnawia. Tym czasem śród tego upadania mniemań ludzkich, natura pozostaje niezmienną, a idąc daley swym torem, zdaje się naigrawać z naszych nowych odkryć.

Te zaś odkrycia sąli prawdziwe? Zanadto byłoby śmiałości tak utrzymywać. W rzeczy samey, jak się nie lękać obłąkania, wspomniawszy na to, iż nie masz błędu w naukach, za którymby gorliwi a liczni nie obstawali stronnicy!— Fizykę Arystotelesa przez kilka wieków uwielbiano, i występkiem byłoby śmiéć jey się sprzeciwiać; wielkie gieniusze trzymały się nauki Epikura; systemata Archelausa, Demokryta, Anaxagoresa, Xenofana, z kolei także świetne miały przyjęcie. Gdzie my dziś same tylko widzimy fałsze, oycowie nasi upatrywali prawdę.

Uczeni, podobni są do owego króla syamskiego, który, po długim szeregu doświadczeń, robionych w skwarliwym klimacie tamteyszym, przyjął za prawdę ze swoimi Talapoensami, że woda zawsze nie inną jest, jak płynną. Prawdę tę uważano za nieodzowną, póki jakiś wędrownik, wdarłszy się na góry Awańskie, przyległe królestwu Syamu, nie napotkał fizyków, którzy mu dowiedli, że woda jest kryształem, topić się dającym; kamie-

niem, który się w cieple rozpływa. O uczeni! i wy także macie swoje góry Awańskie!

Wszystko to, mogłoby poniekąd przywieśdź do uwag nad nicestwem umiejętności ludzkich; lecz widzę, że już móy list nazbyt się przedłużył, nie wyczerpując przeto odrazu przedmiotu:

Umiejętności narzędzie
Porzućmy na krótką chwilę;
Wdzięki, co cię kraszą mile,
Słuszniéy pono głosić będzie.
Co więc mówię, to i zrobię;
Tybull takby począł sobie.
Karpiński słodkiéy Palmirze
Liczył dane całowania,
Powab i męki kochania,
Ucząc opiéwać na lirze.
Tego miłości śpiéwaka
U wszystkich wziętość jednaka;
Każdy umié jego rymy
Którym się słusznie dziwimy.
Przedtém pusta i wesoła,
Dziś smutna piękność je śpiéwa,
I nie raz się zadumiéwa,
Jak człek miłości wydoła!
Tysiącznych planet obroty
Czyż on wykładał Justynie!
Miłość mu lutnią podała;
Spiewał kochania kłopoty,
I stąd urosła ta chwała,
Którą imie jego słynie.
Wieszczu! téy chwały odgłosu,
I twegoć zazdroszczę losu.

Kochanowski zawołany,
Usiadłszy w lipowym chłodzie,
O spokoynéy wsi swobodzie
Spiéwał rym niedorównany.
Czasem dla swéy drogiéy pani
Uprzéymą niósł miłość w dani;
Lub w Swięto-Jańskie Sobotki
Przy ognisku roznieconém
Wywiodł w taniec wiéyskie trzpiotki,
Lub szalał z Anakreonem.
Nie chciał on zostać opatem,
W Czarnolesiu wołał sobie,
Wziąwszy rozbrat z wielkim światem,
Być swobodnym w każdéy dobie:
Cisnąwszy o ziemię troski,
Spiéwał miłość, roskosz wioski.
I ja nié mam innéy chęci;
Cóż zwodne znaczą nadzieje,
Że me imie zajaśnieje
Kiedyś w świątyni pamięci?
Uyrzawszy twe kraśne lica,
Nad mądrość cenię, i sławę,
Która śmiertelnych zachwyca,
Twoje spóyrzenie łaskawe.

List II.

Newton, Biuffon, Lawoazie.

Wszystkie przechodzi odkrycia
Pisma ulubiona sztuka:
Nie jeden frasunek życia
Człek z jéy pomocą oszuka.

Nadobnéy serca zacisze
Kiedy kłóci miłość płocha,
Chcąc zawsze mówić, że kocha,
Do lubego często pisze.
W cierpieniach niepocieszona,
Których nawał ją zwycięża,
Do nieobecnego męża
Pisze o nich wierna żona.
W miłości niezmienny statek,
I swą niespokoyność kryśli,
Oycowskie zwracając myśli
Na obraz kochanych dziatek.
Téy urocznéy sztuki dary;
Szczęście me tworzą bez miary;
Bo lubéy, co sercem władnie,
Wszystko mogę wyznać snadnie.
Kiedy mię czasem zdarzenie
Na szczyt Parnassu wywyższy;
Jéy pamięć mi towarzyszy,
Jéy duch ożywia natchnienie.
Wtenczasto w śmiałym zapale
Poświęcam pieśń twojéy chwale:
I Muza się chętnie skłania
Wzmagać te zapędy wieszcze;
Więc zaprzestawszy pisania,
Długo potém śpiéwam jeszcze.

Lecz, że otrzymałem pozwolenie pisania do Zosi, tylko jak fizyk, muszę więc, dla uczynienia jey zadość, ukazać wprzódy niektórych mędrców naynowożytnych, co się do uświetnienia nauk naywięcéy przyczynili.

Piérwsze pomiędzy nimi mieysce trzyma New-

ton. Na to imie niebo zniża się do oka człowieka, i odkrywa mu chwałę Przedwiecznego.

W łonie wichrów nawałnicy,
Niebie kie toczą się koła;
Dzielność Deskarta prawicy,
Władać ich szlakami zdoła.
Rzekł Newton: jego wyroki
Ruch nowy niebu nadały:
Słońce! ten rozum wysoki,
Godny jest blasku twey chwały!
Niebios przepaść niezbadana
Potęgę jego uznawa;
Gwiazdy, jakby na głos pana,
Chylą się pod jego prawa.

Lecz ten gieniusz potężny nie przestaje na wymiarze gwiazd, i nadaniu im, dla utrzymania się w przestrzeni, siły attrakcyi; rozłożywszy promień światła, pokazuje zadziwionemu światu siedm kolorów pierwotnych, i słońce zamienia w malarza wszech rzeczy. Póydźmy z Newtonem do ciemnicy. Czy widzisz? przecina pryzmatem wiązkę światła, która, przeniknąwszy kryształ, rozplata się i tworzy wizerunek tęczy. Wszystkie kolory, zdobiące naturę, łatwo się teraz wytłumaczyć dadzą, przypuściwszy tylko, że ciała mają własność rozkładania światła, odbijania jednego lub więcéy kolorów, a pochłaniania innych. Przed Newtonem przyczyna tego fenomenu była nieznaną, i nikomu na myśl nie przyszło, aby promień słoneczny, wydający się białym, składał się z siedmiu promieni nayświetnieyszych kolorów. Swiatło jest, że tak powiém, paletą, którey natura u-

żywa do malowania chmur, kwiatów, zieloności, słowem całego świata.

Kiedy Newton rozbiéra światło, i kieruje gwiazdami, Biuffon wykłada dziwy stworzenia, i przesuwa niejako świat cały przed naszemi oczyma.

Pyszny rumak, co tętni lśniącémi podkowy,
Kąsa twarde wędzidło, w zawody gotowy;
Zarży, ruchome grzywy długiéy trzęsąc fale,
Wypuszcza się i wichry prześciga w zapale.
To, wzgardzone niesłusznie pożyteczne źwierze,
Którego imie samo za tępość się bierze,
Osieł, który codziennie przynosi na grzbiecie
Daninę, jaką miasta opatrują kmiecie,
I który wspomagając rolnika zamiary,
Jałowe, w żyżną ziemię przeistacza jary,
Jak żywo są wydane przez Biuffona oba!
Komuż się ten wojenny rumak nie podoba?
Co usłyszawszy trąbę, albo szczęk oręża,
Zaraz rzędu na sobie, zaraz pragnie męża;
Chce by go wpośrzód wrzawy wojennéy uyrzeli,
Wzmaga męztwo rycerza, jego szwanki dzieli,
I razem z nim tryumfu pychę uczuć zdolny.
Z drugiéy zaś strony osieł cierpliwy, powolny,
Nie tak piękny jak rumak, lecz nie mniey przydatny;
Nie zdobi go rzęd suty, ni czaprak szkarłatny:
Na wsi, skromny pracownik, żyje i umiéra.
Lecz gdy się lasów króla, malować zabiéra;
Zda się, że lwa oglądam z zakrwawionėm okiem,
Co wśrzód struchlałéy trzody, jednym wpada skokiem;
Do mordów i rozboju chęć w nim głód podwaja,
Napada, pokonywa, rozdziéra buhaja;

Grzywa się jéży, dymi krwią paszczęka sroga,
Ryknął: a okolicznie rozległa się trwoga!
Lecz ta wściekłość wolnieje: patrz, ten chód wspaniały,
Ta szlachetna postawa, króla w nim wydały.
Cały rodzay zwierzęcy uznał go za pana.
Przeszedł: zdjęła ich bojaźń z szacunkiem zmieszana.
Tak Biuffon, gdy się zbadać naturę ośmiela,
Godnie malować umié dzieła Stworzyciela.
U niego, jeleń wiatrom w biegu wyrównywa;
Sroży się krwawy tygrys, drży sarna pierzchliwa:
On bobra, budownika, odkrył kunszt głęboki;
Malując orła, wzbił się za nim pod obłoki.
Lecz gdy kréśli kolibry, natury kléynoty,
Opisując ich pięknośé, lekkość, ich blask złoty,
Wnet ptaszek w naybogatsze ustrojony szaty,
Z kwiatów się, w moich oczach, przenosi na kwiaty.

Takto wymowa Biuffona umié oddać cechy wszystkich zwierząt. Wszakże nie przestaje na samém ich odmalowaniu; chce jeszcze bydź świadkiem stworzenia ich i całego świata. Lecz gdy nam ukazuje rękę Stwórcy, ciskającą na słońce ogromnego kometę, który urywa od tey gwiazdy kulę naszę ziemską; gdy wystawia nam tę ziemię, trawioną nieźmiernym, przez trzy tysiące lat, pożarem, śród przestrzeni; wody, zamienione w pary; złoto, srébro i żelazo, stopione, a wszystkie elementa pomięszane; kiedy nareszcie, dla zaludnienia świata, tworzy rozliczne istoty ze swoich *cząstek organicznych*, jak Epikur ze swych atomów; gienijusz jego wprawia z nim i nas w obłąkanie: tak dalece jego wymowa jest przekonywającą, a umysł, w samych nawet błędach, wielkim! Użal się więc nad człowiekiem; nic z jego ręki do-

skonałego wyyść nie może; nayprzednieysze jego systemata podobne są do owego posągu, z głową złotą, a nogami glinianemi: niech się kamień stoczy z góry, już arcydzieło zdruzgotane.

Jeżeli Biuffon nie mógł uchronić swoich systematów od zapomnienia, tedy historya zwierząt wiecznie pamięć jego dochowa. Czytając ją, zdaje się, że on naypierwiéy świat uyrzał; jakoż, pierszym jest z nowożytnych pisarzy, co go umiał w swych dziełach wystawić.

Cały wiek swóy poświęcił nauce i chwale,
W pismach jego tchnie górność, obfitość z wyborem;
Gieniusz go prowadził w wyniosłym zapale,
A świat i przyrodzenie, były jego wzorem.

Poznawszy odkrycia Newtona i prace Biuffona, może ci się zdaje, że już wszystko wykonano, co należy do fizyki. Wszakże zjawił się za dni naszych człowiek, który, śledząc rzeczy, z pozoru nayprostsze, odkrył dotąd niezgłębiane tajemnice. Lawoazie zbudował naukę, posiadającą prawie moc stwarzania. Woda i powietrze były naprzemiany składane i rozkładane, a świat nowe zyskał elementa. Chceszże wiedzieć, jak tyrani rewolucyyni wynagrodzili temu, który tyle sprawił cudów? — Smiercią.

Nagrodą mędrców, laurem uwieńczywszy skronie,
Lawoazie dążył w przybytek pamięci;
Lecz zaćmieni tą chwałą mordercy zawzięci,
Rzekli: niech pod toporem zły żywot wyzionie.
Stało się: cnota uległa prawdziwa,
Ale złośliwych wrzawa darmo się uwzięła

Wniwecz obrócić ważnych wynalazków dzieła,
Na grobie jego, wieczność odpoczywa.

Poznay więc ogrom nauki Lawoaziego: wszystko, co widzisz pod słońcem, do niey należy. Garncarz ucieka się do niey po gliny; malarz, po swoje farby; po środki uzdrawiające lekarz; ona broni dostarcza żołniérzowi. Inne nawet nauki z niéy się zasilają: ona tworzy mineralogią, poprawia geologią, a odkrywając przepaści ziemi, idzie wślad za naturą i jey tajemnic nas uczy: pożywność nasza, odzienie, kunszta, złoto, srébro, żelazo, proch strzelecki, wszystko jest dziełem nauki, a nauka, dziełem człowieka.

W dalszych moich listach mam zamiar rozważyć starożytne elementa, pod niektórémi ich względami z fizyką, chemiją i historyą naturalną; tudzież wyłożyć systemata wielkich mistrzów, o których wspomnieliśmy. Lecz chciéy mi wierzyć Zosiu, że jakkolwiek mądrymi stać się możemy, nigdy atoli nie zdołamy zawrzéć, w ciasnych obrębach naszego pojęcia, całey wielkości dzieła Przedwiecznego.

Co chwila zapytują naturę, a ona ledwo przez wiek słowo odpowie.

Natura igra z uczonymi, jak namiętności z mądrością, Ludzie sąto wielkie dzieci.

Małe dziécię, siedząc na brzegu Renu, czerpało dłonią wodę do misy. Zapytane coby robiło: chcę, odpowiedziało, wszystką tę wodę wyczerpać do mojey misy, aby obaczyć, co jest na dnie. Dzieci są małymi ludźmi.

Nie jeden z mędrców chełpić się będzie, że ci powié, co jest na dnie rzeki; będziesz miała tysiąc,

na jeden fenomen, tłumaczeń. Systematów jest bez liku, a prawda tylko jedna: jeyto właśnie szukać będziemy.

Jutro zaymiemy się przypuszczeniem Pitagoresa, *że wszystko jest czułém w naturze*. Krok jeden tylko stamtąd do praw powszechnych atrakcyi i powinowactw: co będzie dalszych listów przedmiotem.

Bądź zdrowa: kosztuy szczęścia w swoich gaikach; wiąż bukiety, splatay wieńce. Ach! zazdroszczę twemu szczęściu.

Jakże na wsi mieszkać błogo!
Przy mruczącéy dumać wódzie,
Nie zależąc od nikogo,
W własnéy wiek trawić zagrodzie;
Słuchać pastérskiéy fujary,
Bawić wzrok dziewic wyborem,
Gdy pod cienistym jaworem
Zgromadzą się w letnie skwary.
Ten bogaty, kto posiada
Snieżnych owiec mnogie stada;
Kto widzi, jak miękką wełnę
Pastéreczka ulubiona
Zwija na kręte wrzeciona,
Tego szczęście jest zupełne.
Niech go miłość błogosławi,
Niech w każdéy kocha godzinie,
Niech mu, jak zdróy po dolinie,
Płyną dni, co w szczęściu trawi.
Niechay świéże kwiaty zrywa,
Co kraszą zielone smugi,
Niech te niewinne przysługi

Przyymuje piękność wstydliwa.
Niech nie żąda błyszczéć w złocie,
Ani urzędem górować,
Dosyć mu szczęścia kosztować
Przy swéy lubéy i przy cnocie.

List III.

O przypuszczeniu, że wszystko jest czułém w Naturze.

Któż uroczny twóy powab wyobrazić może,
Synu Cytery, wielki idaliyski boże!
Ukażesz się: wiatr pierzcha, ziemia upiękniona,
Z roskoszą, krocie kwiatów rodzi z swego łona;
Uśmiechnęło się nagle morze zakłócone;
Szumne lasy wierzchołki schyliły zielone,
A niebios jaśniejących przestwór nieprzebyty,
Czystsze i pogodniéysze roztacza błękity.
Ledwo wiosna zefirów ciepłych wzbudzi wianie,
Wszystko ożywa, kwitnie, czuje twe władanie.
Pieśni żywe, ochocze, twe przybycie głoszą,
A świat cały miłości hołd niesie z roskoszą.
Już ulegając bóztwu, które ich posiada,
Buhaje w uniesieniu wyskoczą ze stada,
Biegają po dąbrowach, po błoniu zielonem,
Pytając się powietrza nozdrzem rozognionem:
Wreszcie spoczną, tryumfu pełni i uroku,
Wśrzód pola, przy jałowic ukochanych boku.
Miłości! kogoż twoja potęga nie skłoni!
Próżno słaby śmiertelnik twych grotów się chroni,
Próżno ucieka w lasy, drze się na opoki,
Lub kruchém wiosłem porze ocean głęboki;

W lesie, na wierzchu skały i na płytkiéy łodzi
Pewnie go strzała syna Cyprydy ugodzi.

Tak zaprawdę, wszystko jest czułém, wszystko zgodném w naturze. Ztądto początek owey hypotezy Orfeusza, Homera i Pitagoresa, że świat jest przewybornym koncertem, a mądrość i filozofija są tylko nauką tey muzyki, którey człowiek złośliwy poymować nie może: dla tego, że nie kocha.

Pitagores, zbieraiąc podania wszystkich narodów, przekonał się o tey wielkiey prawdzie, to jest: o czułości w naturze. Pierwsi ludzie, przekazali ją swoim potomkom w allegoryach poetycznych. Lutnia Apollina budowała mury Troi; Teby powstały od przygrywania Amfijona. Jeżeli do tych zmyśleń przydamy powieść o Deukalionie i Pyrze, którzy nanowo zaludnili ziemię, rzucając za siebie kamienie śród pustyni, tedy łatwo da się pojąć, jak głazy mogły bydź czułémi na granie Apollina i Amfijona.

Dąbrowy i gajów cienie
Przedtém Nimf mieszkaniem były;
Na ich godne uwielbienie,
Bóztwa Homera stworzyły.
Takto starożytne plemię,
Nie poymując praw stworzenia;
Przez powabne urojenia,
Oczarowało tę ziemię.

Obracanie się roślin za słońcem; pociąg winney macicy do wiązu, a bluszczu do dębu; osobliwsze formowanie się nacieków i sopli kamiennych; władanie magnesu żelazem, które do siebie

pociąga i przytrzymuje; zadziwiająca krzewistość niektórych kruszców, i tysiąc innych, tym podobnych fenomenów, uwodziło dawnych uczonych. Zbyt może skwapliwie uogólniając prawidła, rozumieli oni, że żyją pośród świata miłości; kochali sami, a ztąd wszystko, dokoła nich oddychało tém uczuciem. Historya natury była u nich historyą bogów: Nimfy, w wieńcach z bławatków, pląsały po łąkach; Oready, w mech ustrojone, usypiały w chłodnych grotach; Dryady, czarowały gaje; Klitya, ożywiała słonecznik, a Nimfa Echo powtarzała *kocham cię* wszystkim kochankom. Gdy chcieli poeci starożytni odmalować jutrzenkę i wiosnę, wszystko się ocucało, wszystko tchnęło życiem w ich obrazach.

Pędząc przed sobą noc ciemną,
Jutrzenka z twarzą przyjemną
Uśmiéchnęła się na wschodzie,
I zajaśniał dzień w pogodzie.
Zefir przeleciał doliny,
I rozwinął kwiatów gminy:
Jutrzenka je kropiąc łzami,
Żywszémi krasi barwami.
Ranne Zefir kłócąc cisze
Zwolna ich główki kołysze;
A z jego tchnieniem przez błonie
Rozchodzą się wdzięczne wonie.
Wszędzie luba roskosz włada,
Kupidyn berło posiada,
A na świecie jego władza,
Żywi wszystko i odradza.

Coza radość! coza wystawa chwały! Owoż już

nadszedł dzień weselnych godów natury; wiosna rozścieła bogaty kobierzec; młodość zakwita jak róża. Zdaje się, że życie i nadobność dla tego tylko nam dane, aby kochać. Jak skoro wiek czułości minie, kwiaty więdnieją; podobnież piękność znika, zgrzybiałość nadchodzi, a rozkosze ulatują.

Zapytay serca swego: ono ci powié, dla czego skrzyp i krwawnica nie oddalają się nigdy od strumieni, a macierzyca od skał nieurodzaynych; dla czego krzaki nieodstępnie trzymają się swych pagórków, blekot gruzów, a konwalia gajów. Domyślisz się też, czemu jabłoń podoba sobie spokoyne równiny, a sosna góry na igrzysku wiatrów. Przypatrz się ruchom roślin; oto: rezeda i słonecznik, obracają się za słońcem, które im życie daje; *drzewo smętne* na noc tylko się rozwija; czułek unika ręki człowieka, jak gdyby wiedział, że ta ręka niszczy!

Chodząc ponad strumykiem, nie podobna aby cię nie zadziwiło mnóstwo kwiatów, które się go statecznie trzymają. Wpadnie ci w oko: czarnokwit, przeglądający się w zdroju, kąpiącym delikatne jego łodyżki; trędownik, w drobnych axamitnych szyszaczkach; wonna mięta i piękne *niezabudki* (pacierzyczka) krzewiące się ponad wodą i odbijające w niey swe lazurowe gwiazdeczki. Mitologia tylko umiała wytłumaczyć tajemnice tych kwiatów, które się ustawicznie w zwierciedle wód przeglądają: podług niey, mająto bydź przeistoczone Nimfy. Jakoż,

Gdyby kwiaty, co brzegi strumyków ubrały,
Nie nosiły przed czasy niewieściego lica;
Po cóżby się im schylać nad płynne kryształy,
By widzieć swą urodę, która tak zachwyca?

Namieniłem ci dopiéro o *niezabudkach* albo *niezapominaykach*: drobny ten kwiatek, u Starożytnych, był uważany także za czułą metamorfozę. Słyszałem w Niemczech, że dwoje młodych kochanków, dniem przed weselem, chodząc ponad Dunajem, uyrzało kwiatek niebieski, od fal kołysany, które już miały go unieść; dziewica podoba go sobie i lituje się nad jego losem; bieży młodzieniec, urywa gałązkę i, usunąwszy się z brzegu, tonie w nurtach rzeki. Powiadają, że ostatnich jeszcze sił dobywszy, rzucił ów kwiatek na brzeg, i w chwili utonienia miał jeszcze zawołać: *kochay mię, nie zapominay o mnie!*

Zdają mi się stworzone bydź te kwiaty wieszcze
Dla wydania miłości: mówią mało, skromnie;
Gdy są w kochanków ręku, i dziś znaczą jeszcze
Kochay mię, pamiętay o mnie.

Tym sposobem nasze pamiątki ożywiają i upiękniają pola. Lecz kiedy od roślin przeydziemy do owadów, bez wątpienia zachwycać się będziesz widokiem tey czułości, z jaką natura obchodzi się z niemi.

Jętka rodzi się i wnet ginie; byt jey ogranicza się chwilą, a ta chwila poświęcona jest miłości. Termity budują sobie grobowiec z godowego łoża, i tak ukryte, pędzą życie w uciechach schronienia i miłości. Brzydki robak uwija się w tankę jedwabną. Nie zna on miłości, aż przywdziawszy na się postać skrzydlatą. Usypia, aby się ocknąć ze skrzydłami, przenosić się z kwiatka na kwiatek, kochać i umrzéć. Nad grobem, w którym tak wielkie odbywają się tajemnice, robaczek świecący zapala swą pochodnią i wzywa niejako opieki

hymenu : podobnie jak ów kaganiec, który wiódł Leandra do stóp Herony. Kiedy tak wszystko odbywa się w milczeniu, inne zwierzęta napełniają lasy okrzykami radości ; ptaki wyśpiewują swą czułość, ale słowik tylko umie nią natchnąć.

On uwdzięcza swe pieśni, porusza się, wzdycha;
Chętnie dzielimy zapał, który go przéymuje;
Na odgłos pieśni jego wiosna się uśmiécha,
A w swéy świetności kwiatów królowa panuje.

Pastérz słucha go jak zwiastuna dni błogich; poeta w nim widzi muzyka natury, a głęboki badacz utrzymuje, że on tylko nuci, dla rozweselenia matki, otulającey drobne swe pisklęta.

Każdy mu tym sposobem swe uczucia daje;
Lecz serce zakochane prawdę zrozumiéwa;
To, w bozkim głosie jego miłość rozpoznaje,
I mówi: słowik tylko dla kochanków śpiéwa.

Widząc to, któżby się nie zgodził ze starożytnym Ferecydesem, że Bóg stał się miłością, kiedy światy miał stwarzać?

Szpital.

Północ. Wieczorna lampa smutnie dogorywa
I niepewne po kątach rozwiesza promienie.
O, jak się tym widokiem wzrusza czułość tkliwa,
Tłocząc z głębi mey duszy bolésne westchnienie.

Xiężycu! na błękitném co chodzisz sklepieniu,
Łącząc swóy blady promień z kaganka płomykiem,

Ponury w swey podróży, cichy w zadumieniu,
Pozwól ty mi uronić łzę nad śmiertelnikiem.

Spi natura, ujęta dłonią Twórczey ręki,
Powietrze, woda, ziemia i co na niey żyje;
Mnie tylko dręczą serce srogie chorych jęki,
Mnie tylko sen powieki mokrey niezakryje.

Gdzie boleści i nędzy i smutku, niestety!
Z nieubłaganey śmierci czarném legowiskiem,
Patrzę na żywe mary, na żywe szkielety
I gorzką łzę wylewam nad losu igrzyskiem.

Ten, okropny widoku! chorobą znękany,
Przeklina śmierć, że skończyć dręczeń nieprzybywa;
Ów już uyrzał świat drugi, dawno mu żądany,
A tamten, jak siniawy płomyk dogorywa.

Ręce złożone na krzyż, wpół zawarte oczy,
I te usta oziębłe i tę bladość lica,
I te piersi, z pod których już się dech nietłoczy,
Krwawym orzuca blaskiem mogilna gromnica.

„Już skonał, rzekł i cicho westchnął kapłan boży,
„Zmówić zań pacierz, dziatki, litość i potrzeba,
„I z nas się każdy za nim do ziemi położy,
„I za nas błagać będziem o łezkę do nieba.”

Zaczęła się modlitwa, tłumiona westchnieniem,
Umarłego ponieśli w chłodnym złożyć grobie;
A jam został na łożu z trwogą i sumnieniem,
Myśląc o tym padole płaczu i o sobie.

Alexander Grott Spasowski.

Dumka (z ukraińskiey).

Rolnik.

Jako woły moje siwe,
Niewesoło ziemię krają;
Tak mey wiosny dni szczęśliwe,
Marnie w smutku upływają.

Póki jestem u rodziny,
I poranek lat mych wschodzi,
Próżno stracone godziny,
Miła praca wynagrodzi.

Woły lube! wam przy znoju
Sle skowronek ranne dzwięki,
A chłodzące wody zdroju,
Powtarzają słodko brzęki.

A mnie, serce żal uymuje,
Czyto wyydę w ciche pole,
Czy w gaik gdzie chłód panuje,
Zawsze czuję swą niedolę.

Orzcie skoro woły moje!
Już się słońce spuszcza w morze;
A czas płynie jak wód zdroje,
I jak ranne niknie zorze.

Michał Godlewski.

Piosnka pasterska.

Do Lindory.

Płyń ze szmerem zdroju czysty
Pod sadek Lindory!
Skrapiay łączki brzeg kwiecisty,
Gdziem nócił w wieczory.

Kędy rośnie chróścik młody,
W dolinie usiędę;
Patrząc na twe ciche wody
Dumać sobie będę.

Ten był gaik twém schronieniem,
Teraz cię niestaje;
Ach! dla kogoż fletu brzmieniem,
Napełniam te gaje?..

Tenże.

Móy śpiewek.

Do...

Czy zaszumi kłosem pole,
Jak poranek zajaśnieje;
Czy gdzie strumyk zagra w dole,
Czegoś wzdycham i łzy leję...

Po kim łzy te i westchnienie;
Czyliż dusza twa nieczuje?..
Może o mnie i wspomnienie
W myśli twojey się niesnuje.

Twe uwielbiam ślady pieniem,
Coś swém okiem oświeciła;
Często we śnie mówię z cieniem;
Z czyim — powiédz moja miła? ..

Czyliż winne serce moje,
Że twa piękność mię ujęła? ..
Żalow moich płyną zdroje,
Boś ty sama je natchnęła.

Gdzie się cicho brzozy chwieją,
Nie raz flecik móy zawieszę,
Dumam, łudząc się nadzieją,
Że czém inném się pocieszę.

Ledwie z łąki wietrzyk spłynie
I swém tchnieniem flet ocuci,
Zaraz słychać po dolinie,
Iż o tobie, luba! nóci.

Gdy i ciebie to osłodzi
Leć, wietrzyku! ku tey stronie,
Kędy słońce dla mnie wschodzi;
Na mey lubéy pieść się łonie.

Może inny przy jéy boku,
Z pięknéy dłoni słodycz pije;
Nie raz uyrzy wdzięk w jéy oku,
A ja smutno tutay żyję! ..

Kiedyż litość twą zobaczę?
Czyż mi przeszły błogie chwile?
Może łzami cię wypłaczę,
Póki zasnę w méy mogile.

Tenże!

Improwizacya Korynny w Kapitolium (*).

Korynna powstała, jak tylko Xiążę Castel-Forte skończył mowę; podziękowała mu skłonieniem głowy, tak szlachetném i przyjemném, że razem wyczytać w niey można było, i skromność, i bardzo naturalną radość, iż została, wedle swey myśli, pochwaloną. Podług zwyczaju, poeta wieńczony w Kapitolium, musiał improwizować, lub przygotowane z pamięci deklamować wiersze, nim przeznaczony wieniec laurowy włożono mu na głowę. Korynna kazała sobie podać lutnią, ulubiony jey instrument, który bardzo się zbliżał w podobieństwie do arfy; lecz miał kształt starożytnieyszy, a w tonach był prostszy. W czasie nastrajania go, ogarnęła ją wielka nieśmiałość, tak, iż drżącym głosem zapytała o przedmiot zadany. *Chwała i szczęście Włoch!* zawołano dokoła jednomyślnie. — Bardzo dobrze, odpowiedziała, już przejęta i pokrzepiona swoim talentem: *Chwała i szczęście Włoch!* I czując się ożywioną miłością swego kraju, zaczęła improwizować wiersze pełne wdzięku, które w mowie niewiązaney słabo się wydadzą.

„Italio, kraino słońca! Italio, pani świata! Ita„lio, kolébko nauk! witam cię. Ileżto razy ród „ludzki tobie był poddany! ile razy hołdował twe„mu orężowi, twoim sztukom pięknym i twojemu „niebu!

„Jeden z bogów, opuściwszy Olimp, schronił

(*) Wyjątek z niedrukowanego jeszcze przekładu na język polski, romansu Pani Stael-Holstein, pod tytułem *Korynna czyli Włochy*.

„się do Auzonii; widok tego kraju pobudził do ma„rzeń o cnotach złotego wieku, a człowiek w nim „tak był szczęśliwy, że nie mógł bydź występnym.

„Rzym podbił świat gieniuszem, a królował „swobodą. Piętno rzymskie wycisnęło się na nim, „a wtargnienie barbarzyńców, zniszczywszy Ita„lią, okryło świat cały pomroką.

„Znowu jednak zajaśniała ta kraina bozkie„mi skarbami, które, uciekający Grecy, do niey „przynieśli: niebo odsłoniło jey swe prawa; śmia„łość jey dzieci odkryła nowe półsferze. Italia pa„nowała jeszcze berłem myśli: ale to berło lauro„we, ściągnęło tylko niewdzięczność.

„Imaginacya przywróciła jey świat utracony. „Malarze, poeci, stwarzali dla niey ziemię, Olimp, „piekła i nieba; ogień, który ją ożywia, lepiey „strzeżony od gieniuszu, niż był od bogów pogań„skich, nie skusił w Europie Prometeusza, któ„ryby go porwał.

„Czemużto jestem w Kapitolium? czemu nie„udolne me czoło przyjąć ma wieniec, który Pe„trarka zdobił; wieniec, zawieszony na grobowym „cyprysie Tassa? czemuż..... Gdybyście tak nie „miłowali chwały, spółobywatele, iż nagradzacie „jey uwielbianie, równie jak same jey powodzenia.

„Jeżeli więc miłujecie tę chwałę, która nader „często wybiera swe ofiary, pomiędzy uwieńczo„nymi od siebie zwycięzcami: wspomniycież z „chlubą, na odrodzenia się sztuk wieki. Dant, no„wożytny Homer, uświęcony poeta naszych taje„mnic religiynych, bohatyr myśli, utopił swóy „gieniusz w Styxie, aby zawinął do piekieł; a „jego dusza tak była głęboka, jak otchłanie, któ„re opisał.

„Taka, jaką była Italia, w czasach swojey po-„tęgi, całkiem odżyła w Dancie. Przejęty duchem „rzeczy-pospolitych, równie dobry wojownik, jak „poeta, roznieca ogień czynności między zmarły-„mi; cienie jego, dzielnieyszém tchną życiem, jak „dzisieysi żyjący.

„Zdawałoby się, że Dant, wygnany z oyczy-„zny, w urojone krainy, przeniósł zgryzoty, które „go trapiły. Cienie jego bezustannie dopytują się o „nowiny z państwa życia, jak i sam poeta wywia-„duje się o oyczyźnie: patrzy on na piekło, jak na „wygnanie.

„Wszystko w jego oczach ma barwę Floren-„cyi. Starożytni zmarli, których wywołuje, zdają „się takimi, jak on, zmartwychwstawać Toskań-„czykami; wszakżeto nie granice jego umysłu, ale „siła duszy, zamyka świat cały w obrębie jego „myśli.

„Tajemniczy wątek sfer i kół wiedzie go „z piekieł do czysca, z czysca do raju; wierny swo-„jemu widzieniu historyk, zalewa blaskiem nay-„ciemnieysze krainy: a świat, który tworzy w „troistym swoim poemacie, jest zupełny, ożywio-„ny, jaśniejący, jak nowy planeta, uyrzany na fir-„mamencie.

„Na głos jego wszystko się na ziemi zamienia „w poezyą: przedmioty, wyobrażenia, prawa, fe-„nomena, zdają się bydź nowym olimpem bóztw „nowych; lecz ta mitologia imaginacyi znika, jak „poganizm, na widok raju: tego oceanu światłości, „jaśniejącego promieńmi i gwiazdami, cnotami i „miłością.

„Czarodzieyskie słowa naywiększego naszego „poety, są pryzmatem świata: wszystkie jego dzi-

„wy w niém się łamią, dzielą i rozkładają; dźwię-
„ki naśladują kolory ; kolory zlewają się w har-
„moniją; rym, brzmiący lub dziwaczny, szybki lub
„rozwlekły, pochodzi z owego natchnienia poe-
„tyckiego, jedyney piękności w sztuce , tryumfu
„gienijuszu, które odkrywa wszystkie tajemnice
„natury, z sercem ludzkiém związek mające.

„Dant tuszył sobie, że poemat jego położy ko-
„niec wygnaniu ; ufał w pośrednictwie sławy;
„lecz zgasł tak wcześnie , iż nie mógł zebrać palm
„oyczystych. Często znikome życie człowieka
„schodzi na przeciwnościach; i jeżeli chwała try-
„umf odniesie ; jeżeli się nareszcie przybije do
„szczęśliwszego brzegu ; tedy grób otwiera się u
„portu, a przeznaczenie pod tysiącznemi postacia-
„mi zwiastuje często kres życia, powrotem szczę-
„ścia.

„Takto Tass, nieszczęśliwy, którego wasza
„cześć, Rzymianie, miała pocieszyć za tyle niesłu-
„szności: nadobny, czuły, rycerski, marzący o wy-
„prawach, tchnący miłością, którą opiewał, zbli-
„żał się do tych murów, jak jego bohatyrowie do
„Jerozolimy , z uszanowaniem i wdzięcznością.
„Ale dniem przed uwieńczeniem, śmierć powoła-
„ła go na swą straszną ucztę. Niebo zazdrości zie-
„mi, i zabiera swych ulubieńców ze zwodniczych
„krain czasu.

„W dumnieyszym i swobodnieyszym wieku,
„od tego, w którym Tass żył , Petrark był także,
„jak Dant, walecznym poetą niepodległości wło-
„skiey. Gdzieindziey znane są tylko jego miłost-
„ki; tu zaś uroczystsze pamiątki, sławią na zawsze
„jego imie : a oyczyzna lepiey go nawet od Laury
„natchnąć umiała.

„Ożywił on starożytność swojemi pracami, i „zamiast tego coby imaginacya mogła mu bydź na „zawadzie w głębszych badaniach; przeciwnie, „twórcza ta siła, poddając mu przyszłość, odsłoni„ła skrytości wieków zeszłych. Czuł on, że posia„dać wiadomości, niemało dopomaga do wynay„dowania; gieniusz też jego był tym oryginalniey„szy, że, podobien siłom wiekuistym, umiał bydź „świadkiem wszystkich czasów.

„Pogodne nasze niebo, uśmiechający się kli„mat, natchnęły Aryosta. Jestto tęcza, która się „ukazała po długich naszych woynach: świetny i „urozmaicony tak, jak ta zwiastunka pogody, A„ryost zdaje się poufale igrać z życiem; lekka jego „i miła wesołość jest uśmiéchem natury, a nie szy„derstwem z człowieka.

„Michale-Aniele, Rafaelu, Pergolezy, Galileu„szu, i wy nieustraszeni wędrownicy, do nowych „coraz skwapliwie śpieszący krajów (chociaż na„tura nie mogła wam nic piękniejszego nad waszą „ziemię ukazać) przydaycie też waszą chwałę, do „chwały poetów! Sztukmistrze, uczeni, filozofo„wie, jesteście tak, jak oni, dziećmi tego słońca, „które coraz rozwija imaginacyą, ożywia myśli, „podnieca odwagę, usypia w szczęściu, i zdaje się „wszystko obiecywać, lub do zapomnienia o wszy„stkiém skłaniać.

„Czy znacie tę ziemię, gdzie kwitną pomarań„cze; którą niebieskie promienie upładniają? „Czyście słyszeli melodyyne dźwięki, na uwiel„bienie słodyczy nocy? Czyście oddychali owemi „wonnościami, przepychem powietrza, przez się „czystego i miłego? Odpowiedźcie, cudzoziemcy, „czy natura u was tak jest piękną i czy tak dobro„czynną?

„Gdzieindziey, kiedy klęski społeczne kray
„trapią, ludzie muszą się uważać za opuszczonych
„od Bóztwa; ale tu czujemy zawsze rękę nieba;
„widziémy, że się zawsze opiekuje człowiekiem,
„i że raczyło go obsypywać darami, jako nayszla-
„chetnieysze stworzenie.

„Wszakże nie w same tylko winne grona i
„kłosy nasza natura jest ustrojona; ale rozsypuje
„pod nogi człowieka, jak na uroczystość mocarza,
„kwiaty i zioła nieużyteczne, które, będąc prze-
„znaczone do głaskania oka, nie zniżają się ku słu-
„żeniu do czegokolwiek.

„Delikatnych rozkoszy, przygotowanych od
„natury, kosztuje tu naród, doświadczać ich go-
„dny;na nayprostszych przestaje on potrawach;nie
„upaja się bynaymniey u źródeł wina, które przy-
„gotowała mu obfitość: miłuje swe słońce, swoje
„sztuki piękne, swoje pomniki, swoję krainę, ra-
„zem i starożytną i młodocianą; wymyślne rozko-
„sze świetnego towarzystwa, grube uciechy łako-
„mego gminu, nie są bynaymniey dla tego narodu.

„Tu czucia mięszają się z wyobrażeniami; całe
„życie czerpa się w jedném źródle, a dusza, na-
„kształt powietrza, rozpościera się w granicach
„ziemi i nieba. Tu gieniusz sobie podoba: gdyż
„marzenie jest lube; jeżeli tamten miota, to uspo-
„kaja; jeżeli gieniusz żałuje jakiego celu, marzenie
„wynagradza mu tysiącem widziadeł; jeżeli go lu-
„dzie uciskają, natura tu nie odmawia swych pie-
„szczot.

„Tak więc, zawsze ona poprawia, a jey ręka
„pomocna wszystkie rany koi. Tu nawet serce
„stroskane znayduje pociechę, w uwielbianiu Bo-
„ga dobroci, w przenikaniu tajemnicy jego miło-

„ści; krótkie przekory chwilowego życia naszego, „gubią się w obfitém a wspaniałém łonie wieku„jącego świata.”

Na kilka chwil Korynna przerwać musiała, dla nieźmiernie hucznych oklasków. Oswald tylko nie mięszał się do głośnych wokoło uniesień. Wsparł głowę na ręku, kiedy Korynna wyrzekła: *Tu nawet serce stroskane znayduje pociechę*, i odtąd już jey nie podniósł. Korynna to postrzegła, i wnet z rysów twarzy, z koloru jego włosów, z ubioru, z urodziwego wzrostu, ze wszystkich nareszcie ruchów, poznała, że był Anglikiem. Załoba, którą miał na sobie, i pełen smutku wyraz na twarzy, uderzyły Korynnę. Wzrok jego, w nię naówczas wlepiony, zdawał się jey łagodnie wyrzucać; zgadła myśli, które go zaymowały, i uczuła potrzebę uczynienia im zadość, mówiąc o szczęściu z mnieyszą pewnością, i poświęcając śmierci kilka wierszy w czasie uroczystości. Wzięła więc znowu lutnią w tym celu; przywróciła cichość w całém zgromadzeniu, czułém i jękliwém przegraniem, i tak zaczęła:

„Są jednak utrapienia, których nasze pocie„szające niebo zatrzéć w pamięci nie może; ale „gdzież frasunki mogą czynić na duszy łagodniey„sze i szlachetnieysze wrażenie, jak w tey krainie!

„Gdzieindziey żyjący ledwo mają dosyć miey„sca na swoje skwapliwe ubiegania się i gorące „chęci; tu zwaliska, pustynie, opuszczone pałace, „zostawują cieniom obszerną przestrzeń. Izaliż „teraz Rzym nie jest oyczyzną grobów?

„Kolizeum, obeliski, wszystkie osobliwości, „które z głębi Egipta i Grecyi, od niepamiętnych „wieków, zacząwszy od Romulusa do Leona X,

„tu się zgromadziły, jak gdyby wielkość jedna po-
„ciągała do siebie wielkość drugą, i jak gdyby je-
„dno mieysce powinno było obeymować wszystko,
„co tylko człowiek mógł uchronić przed potęgą
„czasu: wszystkie te dziwy są na grobowe pomniki
„poświęcone. Ledwo nasze niedołężne życie po-
„strzegać się daje, milczenie żyjących jest hołdem
„dla zmarłych; oni wiekują, a my znikamy.

„Oni tylko są szanowani, oni jeszcze słyną;
„nikczemny nasz los przyczynia blasku przodkom
„naszym; byt nasz obecny, przeszłość tylko stawi
„przed oczyma; żaden szmer nie zakłóca przypom-
„nień! Wszystkie nasze arcydzieła są owocem
„pracy tych, których już nié ma na świecie; gie-
„niusz nawet policzony został między znakomi-
„tych zmarłych.

„Może bydź, że jednym z tajemnych uroków
„Rzymu jest, pojednanie imaginacyi z długiém u-
„śpieniem. Narody południowe wystawują sobie
„kres życia w kolorach nie tak smutnych, jak
„mieszkańcy krain północnych. Słońce, tak jak
„chwała, grób nawet ogrzewa.

„Chłód i odosobnienie grobowe, pod tém pię-
„kném niebem, obok tylu popielnic, mniey prze-
„raża umysły lękliwe. Zdaje się, że czekają tam
„na nas; a z samotnego miasta naszego do miasta
„podziemnego, dosyć łatwe zdaje się bydź przey-
„ście.

„Tak więc samo ostrze boleści jest stępione;
„nie żeby serce było odrętwiałe, dusza jałową:
„ale doskonalsza harmonija, powietrze wonniey-
„sze, przyczyniają się do życia. Oddajemy się na-
„turze z mnieyszą obawą, tey naturze, o którey
„Stwórca powiedział: Lilie nie pracują, ani przę-

„dą, a przecież która szata królewska może wy-
„równać okazałości, w jakąm te kwiaty przyo-
„blekł?"

Oswald tak był zachwycony temi ostatniemi strofami, iż wynurzył swoje uwielbienie w nayżywszych oznakach; a wówczas uniesienia Włochów nawet nie wyrównały jego uniesieniom. Bo w rzeczy samey, dla niego raczey, niż dla Rzymian, druga improwizacya Korynny była przeznaczona.

Włosi po większey części mają do czytania wierszy, pewny gatunek spiewu jednotonnego, zwanego *cantilene*, który osłabia całkiem wrażenie. Napróżno wyrazy są odmienne, wrażenie zawsze jest jednakie: bo ton, który więcey jeszcze znaczy, niż słowa, nie zmienia się prawie. Lecz Korynna deklamowała z rozmaitością tonów, która bynaymniey nie uymowała jednostaynie utrzymanego wdzięku harmonii: byłyto niejako różne arye, grane na instrumencie niebieskim.

Tkliwy i czuły dźwięk głosu Korynny, w języku włoskim, tak wspaniałym i brzmiącym, sprawił na Oswaldzie cale nowe wrażenie. Prozodya angielska jest jednostayna i niewybitna; piękności jey naturalne, wszystkie są melancholiczne; chmury nadają jey barwę, a huk bałwanów morskich stanowi jey śpiewność; ale gdy wyrazy włoskie, świetne, jak dzień uroczysty, brzmiące, jak instrument zwycięzki, porównywane do szkarłatu między kolorami; gdy te wyrazy, jeszcze przejęte radością, którą piękny klimat w sercach wszystkich wznieca, wymawiane są głosem wzruszonym, żywo i niespodzianie rozczulają. Zamiar przyrodzenia zdaje się bydź omylony, dobrodzieystwa

jego bezużyteczne, dary odrzucone; a wyraz cierpienia pośród tylu uciech, zadziwia i głębiey doymuje, niż boleść opiewana językami północnemi, w których ona tchnie nayżywiey.

Zdania i przypowieści nauczające.

Byłby ten zuchwałym, ktoby sobie obiecywał, że wszystko mu się uda naylepiey w jego przedsięwzięciach, i podług własnych życzeń: a bardziey jeszcze, gdyby sobie pochlebiał, że się to uda z upodobaniem każdego, tak, iż nikt mu naymnieyszego uchybienia w jego postępowaniu nie przyzna. Oto się tylko starać powinien, aby nie ściągnął od nikogo wyrzutów, i na tém, co jest, przestawał, chociażby skutek jakich zabiegów był miernie dobry.

— Być prostym, szczerym, bez żadnych wykrętów i wybiegów, jest rzecz bardzo chwalebna; lecz wiedzieć i wierzyć, że się znaydują ludzie z innym wcale charakterem, i każdemu się nieostróżnie zwierzać, jest zbytkiem łatwowierności. Ktoś naprzykład, okazuje się bydź niezdolnym do oszukiwania: pilnie baday, czyli tém jest w istocie, czém się bydź zdaje, nie polegając na jego słowach: bo chociażby miał serce tak złośliwe, jak zbóycy, zawszeby jednakim był w mowie.

— Bezinteressowność jest cnotą wprost przeciwną występkowi, chciwością zwanemu: jestto szczera pogarda bogactwa. Jeśli jesteś rzeczywiście bezinteressownym, dosyć ci na tém, że jesteś takim: nie chciey się chełpić przed nikim z tak pięknego imienia, aby zwrócić na siebie oczy wszy-

stkich ludzi: bo inaczey nie byłabyto prawdziwa pogarda złota i zbiorów, lecz żądza sławy i szacunku innych, przeniesiona nad same bogactwa.

— Pokora jest cnotą, która się wszystkim podoba. Lecz skoro starasz się uchodzić za pokornego, jużeś nim bydź przestał; jestto wcale wsteczna droga do zobowiązania sobie innych, żądać, aby cię z pokory chwalono.

— Z prostego i nieumiejętnego stać się uczonym i światłym, jest rzecz dosyć łatwa; lecz drogą nauk wrócić do skromności, właściwey człowiekowi prostemu: jest rzecz bardzo trudna.

— Dobra i rozkosze świata kłócą nam pokóy serca i niszczą ciało. W chwili nawet ich użycia żal nas ogarnia, żeśmy się do nich wplątali: naostatek, długo się niemi napawając, porzucamy je z przesyceniem i wstrętem. Człowiek, długo będący na urzędach, wzdycha do życia samotnego. Ow, co pił wiele, snu żąda. Sama tylko nauka prawdziwey mądrości tém milszą się staje, im większe się w niey czynią postępy.

— Gdy będziesz w samotném odosobnieniu, nie mniey, jak w tłumném towarzystwie, czuway nad sobą, i nie mów nierozważnie: czegoż się mam obawiać? Sama ta bezpieczność niebezpieczną być może.

— Naysmacznieysze potrawy nie zawsze są nayzdrowszemi, i rzadko się zdarza wielkich doznawać rozkoszy, po którychby jakaś gorycz nas nie spotkała.

— Umiéć wyleczyć się z choroby, sztuką jest; lecz umiéć się od niey ustrzedz, jest rzecz większa.